

# Księżniczka na Goa

(H)anka Grupińska

## **Pora monsunu**

Słońce na dobre schowane za rozlaną szarością daje matowe światło. Czasem przebije grubą chmurę prawie do końca i wtedy wiadomo, że jest. Najczęściej wysyła więcej ostrych promieni po deszczu. A deszcz leje, jakby niebo odwróconym oceanem było. W ciemności dudni o dachy, gnie drzewa i łamie gałęzie, noc rozświecła błyskawicami. Ustaje późnym ranem i potem już przemiennie – wylewa się tylko na chwilę i milknie, znowu zatrzyma ruch ludzki pod dachem lub gęstym drzewem, i znowu ustanie, jakby się wycofywał przed człowieczą potrzebą pośpiechu spraw do załatwienia. W nocy ciało żywe skubią komary, w dzień – bardzo małe muszki. Wszystkie ukąszenia podobnie dokuczają. I w nocy, i w dzień, z deszczem i bez deszczu jest duszno, parno, wilgotno, mokro, lepko i gorąco. Zapach ciepłej piwnicznej zgnilizny stale obecny – różni się tylko jego natężenie. Szmaty nie schną, okulary zaparowane, skóra się klei... Pięknie zdobią grube i skręcone wilgocią włosy. To czas monsunu.

## **Dom na wzgórzu**

W wysokiej i gęstej, różnokolorowej zieleni schowane jest wzgórze czerwoną ziemią wypchane. Z dołu, z drogi kawałki białego dachu przebijają przyrodę swoją innością. Płaski, pobłyskujący parasol przykrywa dziwny dom rozłożony na wzgórzu... Sto siedemdziesiąt osiem wykrzywionych schodów wbitych po łuku w gliniastą ziemię prowadzi doń. Dziwny dom ma wiele pomieszczeń, których przeznaczenie trudno odgadnąć. Pełno w nich rzeczy: wielkich i małych, plastikowych, metalowych i drewnianych. Pełno stołów, szaf, krzesel, sof i foteli. Pełno półek obwieszonych rzeczami małymi i dużymi. Ściany uginają się pod ciężarem przyklejonych, przybitych, powieszonych przedmiotów: małych i dużych, plastikowych, metalowych i drewnianych... Wszystko mokre, brudne, gnijące, niepotrzebne. Na kamiennej, wilgotnej posadzce ślisko wodą i zgniłymi odpadkami. Liście, mokre papiery, skorupy kokosowe, odchody zwierzęce (też różnych rozmiarów) dekorują poziomą przestrzeń wymarłego domu. Pusto tu bra kiem dobrej, ludzkiej energii.

## **Księżniczka w stalowej kuchni**

Już późny wieczór. Światło gaśnie co kilkanaście minut na krótką chwilę – to regionalne oszczędności. Długa i wąska kuchnia wypełniona jest stalowymi szafami, takimi samymi

pólkami: stojącymi i wiszącymi. A te z kolei mieszczą dziesiątki talerzy, misek, garnków, słoików i pudełek – pełnych i pustych, noży i łyżek rozmaitych wielkości, i wszystko to, co w kuchni może być potrzebne. Za dnia to królestwo Kamli, i ona w nim swoje dzienne porządki wprowadza. Po zmroku harcuje tu księżniczka. Właśnie teraz stuka nożem o deskę, deską o stalowy blat. Patelnia na gazie skwierczy, garnek z soczewicą gwizdże, rondel z ryżem kipi. Księżniczka szybko wyrzuca z siebie angielskie zdania mocno zabarwione intonacją hindi. Teraz rozmawia przez skajpa z Padmą, szkolną koleżanką, która jest weterynarką w Bombaju. Kolacja w garnkach, telefon przy uchu ramieniem podtrzymywany, tequila z lodem w dłoni. Księżniczka rozmawia głośno i długo w noc, uczując samotnie przy jednym z wielu tarasowych stołów. Nawet największa ulewa nie wypłoszy jej stamtąd. Lśniący za dnia glazurowy dach chroni przed każdym deszczem.

### Świtanie

Księżniczka otwiera zapuchnięte, zmęczone nocnym przyjęciem oczy. Wszystkie okna zasłonięte szczelnie, bo od lat cierpi na światłowstręt. Kręci się ze złością w swoim barłogu, szare prześcieradło naciąga na twarz. Szerokie łoże jest epicentrum jej prywatnej przestrzeni. Ma tu wszystko pod ręką i w dzień, i w nocy. Kilka poduszek i prześcieradło, laptop i komórkę, przynajmniej jednego kota, szklankę z kilkoma łykami alkoholu, szerniałą wilgocią książkę (ostatnio jest to zbiór opowiadań o zwierzętach), długą latarkę diodową, ręcznik, kilka pogniecionych chusteczek, paczkę papierosów, lakier do paznokci... może coś jeszcze. Konstrukcja sufitowa jest dość prowizoryczna, pełna małych i dużych szpar. Czasem widać kawałek szczura przebiegającego nad głową. Zawsze słycać tupanie szczurzej rodziny. Łoże księżniczki jest wykropkowane małymi kuleczkami – rozmazanymi już lub jeszcze nie. (Te świeżo rozmazane szczurze odchody śmierdzą okropnie). Księżniczka nie chce wejść w dzień. Przewraca się z boku na brzuch, z brzucha na plecy i znowu na bok. Szczelnie zakrywa twarz. Odpływa w niespokojny sen.

### Poranne rozmowy ze zwierzętami

*Hakuna, Hakuna Matata! Totooo! Totochaaaan! Time! Taimooo! Hellooo! Come and kiss your mummy! Yes, yes! You are my sweeties. Come here, Toto! Time, stop it! Don't be jealous. Toto is a little one, still a puppy. Yeees, I know. Timuu, you are the queen of the house! And Hakuna Matata is... the... king... Hakuna, good boy! Look at you! Yes, yes! Toto, you naughty boy, leave it! Time, come, come here!...*

Każdego ranka księżniczka wykrzykuje zdania pełne soczystych emocji, rozstrzyga o hierarchii psów domowych, zapewnia je o swojej miłości, strofuje za nieuwagę, karcą za nieposłuszeństwo. Ta rozmowa trwa długo. (To jest rozmowa, bo psy nie tylko merdają ogonami, kręcą się wokół, ale poszczekują, skamlą i piszczą). Do kotów rankiem rzadziej odnosi się słowami. Do nich przemawia w różnych dziennych sytuacjach. Belinda, Tiger i Sugarcane nie są emocjonalnie zaniedbywane. O wszystkich zwierzętach opowiada w długich dziennych lub nocnych rozmowach elektronicznych.

### Kamla coming

Okolo 9.30 dojeżdża autobusem z wioski obok, cztery kilometry. Autobus jedzie dwadzieścia minut, bo się zatrzymuje na każde żądanie, a żądań jest wiele. Kamla jest okrągła: mała i gruba pośrodku – ma duży brzuch i taką samą pupę. Ciężki, czarny warkocz, lodowe, białe zęby i mlecznobrązową skórę. Zdrapany czerwony lakier na nożnych paznokciach i brązową henną zabarwione paznokcie ręczne. Nie śmieje się za często, najczęściej milczy, bo księżniczka rzadko do niej rozmawia. Ale jeśli już mówi, to głośno, szybko i dużo. Kamla, kiedy przychodzi – gotuje, czy raczej smaży śniadanie. Kapusta, ziemniaki, cebula na patelni. Ryż i *dal* w garnkach, bardzo *spicy*. Kamla gotuje powoli. Wszystko robi wolno. Nie krząta się, nie porządkuje przestrzeni sprawnie, nie pracuje ekonomicznie.

Przesuwa się płynnie, kolebiąc biodrami, zawsze w jakimś jednym, ograniczonym celu. Na przykład szklankę niesie z tarasu do kuchni. Albo miskę z kocim jedzeniem wynosi z kuchni. Potem wraca po drugą i znowu niesie ją na taras. (Trzy koty tu mieszkają). Często odpoczywa. Przysiaduje wtedy okrakiem na jednym z wielu tarasowych stołków i zastyga na długą chwilę. Czasem ktoś zadzwoni: księżniczka albo jedno z trojga Kamli dzieci. Wtedy telefon trzyma pod kątem rozwartym do ucha i szybko wykrzykuje przed siebie słowa pełne dża, nja, szia, kra, nga. Kiedy księżniczka opuszcza dżunglowy pałac, Kamla kładzie się na jednej z kilku skajowych sof tarasowych i od razu chrapie. Kamla ma dwadzieścia pięć lat, od pięciu lat jest wdową.

### Podziesiątej

Drugie przebudzenie, trochę łatwiejsze. Księżniczka przeciąga się leniwie, przetacza po łożu pełnym przedmiotów pierwszej potrzeby, drapie się po nocnych ukąszeniach, wreszcie opuszcza wielkie, ciężkie nogi na granatowo-zamalowaną posadzkę i – rusza w konieczność dnia. Po drodze, lekko się zataczając, pokrzykuje powitania dla całego domowego ogrodu zoologicznego. *Totooochan! Hakuna Matata! Time!!! Oh, my babies! Look how sweet you are! No, don't! Leave it, Toto! Bad boy! A very bad boy! Hakuna Matata, you are better, right? Yes, yes! You will go for a short walk with mummy? Good boy! Very good boy!*

Pokój sypialniany jest przeniesieniem łóżka na poziom niższy. Na śliskim betonie leżą najrozmaitsze przedmioty pierwszej, drugiej i ostatniej potrzeby. Buty, papiery, książki, opakowania po lekarstwach, lekarstwa, zastrzyki, rurki plastikowe, pokruszone ciastka, wiadro, kubki, miska, talerz, sukienka, kurtka, czapka, pasek, parasolka, latarka, płaszcz, garderoba intymna, resztki, odpadki, śmieci... I psy – najczęściej dwa. Hakuna Matata, owczarek niemiecki, leży w kącie, bez sił, podpięty do kroplówki. Mały Totochan, rottweiler, przywiązany do nogi łoża, bo nie rozumie, że nie wolno, i wyciąga wenflon z łapy Hakuny Mataty. Co chwilę wpada tu Time, *hindi street dog*, nieufny i bojaźliwy. Mieszanka wilgoci, brudu, zapachu zwierząt i ich wydzielin jest wyjątkowa.

### Garderoba księżniczki

To miejsce przypomina rekwizytornię teatru. Znowu mnogość rzeczy. Uporządkowana dawno, dawno temu. Są tu trzy szafy wielodrzwiowe wypchane po brzegi i po sufit. Są stalowe półki, na których leżą w upchanych nieładzie dziesiątki butów, inne, związane sznurowadłami zwisają wokół. Długie stalowe pręty pełne wciśniętych wieszaków opakowanych kolorowymi szmatami. Sukienki, spódnice w setkach liczone. Kolorowe, z falbanami, paseczkami i ramiączkami. Wszystkie ubrania zwisają nie niżej niż sześćdziesiąt centymetrów nad ziemią. A mimo to szczury potrafią jakoś się tam dostać. Wczepiają się w materiał, zwisają z prętów, przyklejają się do jednej sukienki, żeby obgryzać drugą. Nie wiedzieć czemu, najbardziej lubią kołnierze, żaboty, falbany, ramiączka, pasy i paski.

### Skuterem do apteki

U podnóża wzgórza pałacowego zaparkowane są trzy pojazdy. Samochód średniej klasy – na dłuższe lub krótsze wyprawy ze zwierzętami. Ciężki, czarny motocykl, jakim w latach 60. włóczyli się amerykańscy hippisi, którzy dziś dogorywają w miejscowej dżungli – na dalsze wyjazdy: do Bombaju, do Puny, nawet do Delhi. Plastikowy, czerwony skuter, podręcznie szybki – na dojazdy do marketu, weterynarza i apteki. Księżniczka odziana w kurtkę (przeciw deszczowi), czapkę (przeciw wiatrowi), z plecakiem na ramionach ostro rusza skuterem. Uwielbia te mknięcia, ciśnie do sześćdziesiątki na ostrych zakrętach i pokrzykuje. Do siebie: *Yeah! Yeah! You will make it! Go on, babe! That's it!* Albo do wychudzonych chłopców skuterowych, których mija co chwilę, przecinając im drogę z lewej lub prawej: *Come on, sweetheart! Ohhh, you can't make it... Poor guy! Don't worry, you are not a eunuch. Yeaps!*

Po czterdziestu minutach szaleństwa między zielonymi ścianami dżungli dociera do miasta, w którym jeszcze bardziej szalone rajdy wyczynia, bo większa tu uliczna konkurencja, a księżniczka nie odpuszcza. Krzywe drogi bez chodników, błoto, smród, tłum przepychający się we wszystkich możliwych kierunkach, handel stacjonarny, obwoźny i obnośny – sklepowy, budkowy, uliczny. Bałagan, chaos... Piekło dla mnichów, raj dla szaleńców.

Apteka z trudem pamięta czasy portugalskiej świetności. Drewniane szafy, półki i gabloty połamane, powiązane sznurkiem, poklejone taśmą, wypchane szarymi kartonami rozmaitej wielkości. Dłuuugi kontuar. Taki długi, że stoi za nim... trzynaścioro aptekarzy (dziewięć kobiet i czterech mężczyzn). Aptekarze i klienci są bardzo niscy i bardzo chudzi. Bardzo. Taka to miejscowa konstrukcja antropologiczna. Księżniczka z innego jest wychowu, więc się wyróżnia obfitą masą ciała. Wyróżnia się także ubiorem. Tu małeńkie kobiety, te starsze, owinięte są w jaskrawokolorowe sari, te młodsze noszą ćuridary (to tradycyjne, obcisłe spodnie) i kurty. Ona w swoich kusych falbanach, butach na wysokich koturnach, w za dużej kurtce, za małej czapce z daszkiem i w wielkich odblaskowych okularach. Długo stoi w krótkiej kolejce obsługiwanej przez trzynaścioro aptekarzy. Przyjechała po zastrzyki dla Hakuny Mataty. Zapomniała o recepcie. Prosi o leki z wielką uprzejmością, z tłumioną wściekłością tłumaczy, z ulgą zapewnia. Jeszcze tylko sok z trzciny cukrowej na bazarze, też zapomniała butelki, będzie go wiozła w workach foliowych. I rajdowym slalomem między ludzką przeszkodą, z górki pod górki, pochylając się do poziomu na zakrętach, ciśnie do dechy swoją czerwoną raketę przez najbliższe trzydzieści minut.

### Rozmowa popołudniowa z *maa*

*Maa* dzwoni codziennie. Pyta o wszystko i we wszystkim doradza. Zawsze tak było. Księżniczka wyprowadziła się z domu po maturze w *convent school*. (Stąd nie wiadomo, czy angielski, czy hindi jest jej drugim językiem, oba zawsze konkurowały ze sobą i wzajemnie się przenikały. Domowy marathi jest pierwszy, choć dziś rzadko używany, to język wrzuseń dzieciństwa). Pojechała studiować kino w Bombaju, no przecież nie w Delhi. Jeśli mierzyć wysoko, to najlepiej zaczynać od szczytu góry. *Maa* i *baap* kupili księżniczce wygodne mieszkanie na ostatnim piętrze bardzo wyniosłego domu. Studia były nudne i depresyjne, zajęcia poza studiami frustrujące i wyczerpujące. Potem kilka całkiem nieudanych prób własnej przedsiębiorczości w obszarze filmowym – *maa* dzwoniła każdego popołudnia – w końcu radykalna decyzja wyprowadzki do dżungli: z jednym kotem i jednym psem. *Maa* pyta i doradza. W zeszłym miesiącu powiesiła na portalu randkowym profil młodej, ładnej, wykształconej, niezależnej finansowo, na pewno świetnej przyszłej żony dla uczciwego mężczyzny. W tym tygodniu obiecała siedem tysięcy rupii dla *swamiji* z Brahma Kumaris, jeśli tylko Hakuna Matata wyzdrowieje. *Maa* dzwoni zawsze około siedemnastej. *Baap* nie lubi rozmów telefonicznych.

### Późny ranek i *beauty spa*

Wszystko musi być jeszcze pospieszniej niż zazwyczaj. Księżniczka miała wstać o 7.30, a jest 10.15. Więc szybko i głośno pokrzykuje na przemian: to do zwierząt (miłośnię i strofującą), to do Kamli (nakazowo i prosząco), to przed siebie (ze złością i niemocą). Wszystkie zwierzęta orbitują wokół swojej opiekunki. Koty są lekkie i prawie niewidoczne. Psy znowu nieposłuszne jej wyobrażeniom – Toto uwolnił Hakunę od wenflonu, a Time zrobił kupę przy łóżku. Kamla zaczęła kroić kapustę i ziemniaki szybciej. Księżniczka podłącza kolejną kroplówkę, wykopuje psią kupę za próg, jedną ręką zakłada czapkę, drugą szuka kluczy.... I już! Pędzi przed siebie mokrą zielenią na czerwonym rumaku. Dziś w planie zaniedbany przez chorobę Hakuny salon piękności: *wax* na całe ciało, manicure, pedicure i hebanowa farba na siwe odrosty. Recepcja z panią o wielkiej tuszy i użytkowym angielskim: *no problem*. Czarno-biało w kolorach, dużo luster. Kawa neska z maszyny. Klimatyzacja z sufitu.

Lekko dziurawe, szaro-białe ręczniki z półki. Sześcioro, siedmioro gotowych zadowolić każdą *ma'am* i każdego *sir*. Najpierw wosk, potem troje obsługujących równolegle: stopy, ręce i włosy. Po dwóch kawach, jednym filmie HBO z kompa na brzuchu księżniczka pędzi z powrotem dżunglową przestrzenią. Hakuna czeka na zastrzyk. Kamla czeka, żeby wyjść. Na księżniczkę nie czeka nikt.

### Seksu mi się chce

*I need a good fuck. I want somebody to give me a really good fuck!* – mówiła do siostry w rozmowie skajpowej wczoraj późną nocą. Obie leżały w swoich wielofunkcyjnych łóżkach po dwóch stronach różnych oceanów. Obie rozdzielone do gołości, bo upał i duszno. Ta druga – płaska na ekranie wystającym z brzucha tej pierwszej. Księżniczka wczoraj snuła plany na dziś. Bo dziś wieczorem jest jakieś granie w jednym z tych domów z werandą. Księżniczka świeżo wywoskowana i pomalowana popędzi skuterem w świat obiecującej, wilgotnej nocy. Wystrojona w bezpieczną, kuszą, falbaniastą sukienkę, z plastikowymi kwiatami we włosach będzie głośna, prowokująca, widzialna. Kołysząc szerokimi biodrami, wyzywającym śmiechem zwabi towarzystwo do swego pałacu już nad ranem. W stalowej kuchni, przy długich stołach dokończą kokowo-seksualnego szaleństwa. Fuuuuj – wysyczy Kamla, gdy przyjdzie tu następnego ranka. Potrwa to kilka dni, nim swoim niespiesznym tempem ogarnie pety, butelki, śmieci, psie kupy, żółte plamy na ścianie, gęste, zielono-brązowe kałuże na posadzce i całą, obrzydliwą resztę.

### Następny dzień

W wielkim domu cisza. Księżniczka nie wychyla nosa z sypialni. Leży w łóżku między swoimi podręcznikami. Teraz najważniejszy jest komputer – pokazuje amerykański film o weterynarzu i jego psiej klinice. Wiatrak sufitowy roznosi papiery i smród po wszystkich kątach. Kamla kolebie się po domu, karmi zwierzęta, poi księżniczkę, przesuwa coś w kuchni... Dzień się już skończył. Słońce, którego zza deszczowych chmur nie widać teraz, na pewno schowało się za horyzont. Księżniczka nie odbiera telefonu od *maa*, nie dzwoni do siostry, w ogóle nie otwiera skajpa. Patrzy wielkimi, czarnymi oczami w sufitowy wiatrak, który napełnia te oczy wielkimi łzami.

### I jeszcze jeden ranek

Wczesny bardzo. Jakby lepszy dzień. Jakby nowa energia. Wczoraj obok innych plam była kałuża monsunowa na posadzce. Może dach okryty kawałkami ceramiki glazurowanej przecieka? Księżniczka jest energiczną gospodynią. Zdecydowanie otwiera okno w garderobie i ostrożnie, powoli stawia krok, potem drugi na białej, połyskliwej skorupie dachu... Jeszcze jeden krok, już bez podpórki okiennej... Okropnie ślisko... Nogi zaczynają drżeć, a drżenie przenosi się całym ciałem do głowy. – Nie, nie, trzeba wracać... za ślisko. I w sekundzie jednej łamią się gałęzie, miękko trzeszczy uginająca się wilgotna zieleń. Księżniczka zsuwa się w dół, w dół, w dół głęboko. Zapadła gdzieś tam, gdzie za dnia chowają się wielkie małpy o bardzo długich ogonach... A to już zupełnie inne królestwo.

Byłam tam i widziałam to. A może to nieprawda? Może wszystko wymyśliłam z niechęci do księżniczek? A jednak nie! Mam pewność, że byłam tam i widziałam to. Palec przecięty wyszczerbioną szklanką ze stalowej kuchni ciągle piecze. A pryszcz pokomarowy na lewym płatku ucha jeszcze swędzi.